Luka w danych: systemowe wykluczenie kobiet i jego skutki

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę zjawiska luki w danych, która nie jest jedynie błędem statystycznym, lecz fundamentalną aporią współczesnej racjonalności. Autorka wskazuje, jak przyjmowanie męskiego modelu jako uniwersalnej normy prowadzi do systemowego wykluczenia kobiet w kluczowych obszarach życia. W medycynie skutkuje to asymetrią diagnostyczną i błędami w badaniach klinicznych, w technologii – reprodukcją uprzedzeń przez algorytmy AI, a w ekonomii – ignorowaniem wartości pracy opiekuńczej. Tekst porusza również kwestie urbanistyki i transportu, wykazując, że planowanie radialne nie uwzględnia specyficznych łańcuchów podróży kobiet. To wezwanie do redefinicji systemów pomiarowych w celu budowy sprawiedliwszego i bardziej efektywnego państwa.

This article provides an in-depth analysis of the data gap, which is not merely a statistical error but a fundamental aporia of contemporary rationality. The author demonstrates how adopting the male model as the universal norm leads to the systemic exclusion of women in key areas of life. In medicine, this results in diagnostic asymmetry and errors in clinical trials, in technology – the reproduction of biases by AI algorithms, and in economics – the neglect of the value of care work. The text also addresses issues of urban planning and transportation, demonstrating that radial planning fails to account for women's specific travel chains. It is a call for a redefinition of measurement systems in order to build a more equitable and efficient state.

Artykuł demaskuje ukrytą stronniczość danych, która prowadzi do systemowego niedoszacowania kobiecych doświadczeń i potrzeb w różnych sferach życia. Autorka analizuje, jak świat zaprojektowany na męskich danych prowadzi do wykluczenia w medycynie, transporcie, finansach i sztucznej inteligencji. Teza artykułu głosi, że luka w danych dotyczących płci nie jest jedynie statystycznym błędem, lecz symptomem głębokiej nierówności, która

wymaga systemowej korekty. Artykuł argumentuje, że ignorowanie kobiecej perspektywy prowadzi do błędnych decyzji, kosztownych pomyłek i naruszenia fundamentalnych praw. Artykuł stawia pytania o neutralność technologii i konieczność budowy instytucji, które będą chronić prywatność i podmiotowość kobiet w procesie zbierania i wykorzystywania danych. Artykuł wzywa do przekształcenia danych w narzędzie emancypacji, zanim staną się one narzędziem dodatkowej dyscypliny.

SŁOWA KLUCZOWE

luka w danych | systemowe wykluczenie | męski model domyślny | medycyna algorytmiczna | stronniczość AI | praca opiekuńcza | łańcuchy podróży | mobilność fakultatywna | asymetria diagnostyczna | rachunkowość makroekonomiczna | badania kliniczne | planowanie radialne | urbanistyka wrażliwa na płeć | aporie racjonalności | diagnostyka medyczna

Luka w danych: fundament systemowego wykluczenia

Jeżeli potraktować serio hipotezę, że nowoczesny porządek instytucjonalny jest kształtowany nie tylko przez prawo, kapitał i technologię, lecz równie fundamentalnie przez to, co postanawia mierzyć, a co pomija, wówczas luka w danych na temat kobiet przestaje być jednym z wielu błędów statystycznych. Staje się symptomem głębokiej aporii współczesnej racjonalności, czyli nierozwiązywalnej sprzeczności w jej fundamentach. To, co Caroline Criado Perez nazywa światem zaprojektowanym na podstawie męskich danych, odsłania strukturę, w której domyślny model człowieka zostaje utożsamiony z jednym, konkretnym wariantem płci, ciała i biografii. Cała reszta ludzkości jest w tym ujęciu zdegradowana do pozycji odchylenia od normy, szczególnego przypadku albo, co gorsza, „problemu do rozwiązania”. W tym sensie teza autorki, że „zamykanie luki w danych dotyczących płci jest lepsze dla wszystkich”, nie jest moralistycznym sloganem, lecz syntetyczną diagnozą ustrojową, w której korekta danych staje się warunkiem korekty całego wzoru cywilizacyjnego.

Gdy przełożymy tę intuicję na język ekonomii politycznej, okaże się, że luka w danych jest specyficzną formą systemowego niedoszacowania. Połowa ludzkich zasobów, połowa doświadczeń, połowa patologii zdrowotnych i wzorców ryzyka zostaje zepchnięta poza pole widzenia radarów statystyki publicznej, rachunkowości przedsiębiorstw czy modeli AI. Z perspektywy rachunku zysków i strat jest to sytuacja równie absurdalna, co próba prowadzenia polityki pieniężnej wyłącznie na podstawie danych o inflacji w sektorze dóbr luksusowych. Z perspektywy filozofii społecznej mamy zaś do czynienia z urzeczowieniem

błędnej struktury świadomości, która – myląc męskie doświadczenie z uniwersalną ludzką normą – w nieunikniony sposób produkuje systemowe formy wykluczenia i przemocy.

Prof. Elżbieta Mączyńska przypomina, że gospodarka nie może rozwijać się stabilnie, jeśli wzrost ekonomiczny nie jest zsynchronizowany ze sferą społeczną i ekologiczną; zaniedbanie jednego z tych filarów czyni całą konstrukcję podatną na wstrząsy. Luka w danych dotyczących płci jest właśnie takim zaniedbaniem: zafałszowaną sferą społeczną, w której nieodpłatna praca opiekuńcza, specyficzne dla kobiet ryzyka zdrowotne czy odmienne wzorce mobilności pozostają poza oficjalnym rachunkiem. Michał Kalecki pokazał z kolei, że pełne zatrudnienie, choć pożądane z perspektywy dobra wspólnego, bywa „niezdrowe" dla części kapitału, gdyż wzmacnia pozycję przetargową pracowników. Przenosząc tę logikę na nasz obszar, widzimy wyraźną analogię: świat męskich danych generuje określony układ sił, w którym kobieca praca, zdrowie i bezpieczeństwo stają się tanimi, niepoliczonymi zmiennymi dostosowawczymi. Są zasobem, z którego system może czerpać bez ponoszenia kosztów politycznych.

Domyślny model męski fałszuje diagnozy medyczne

W obszarze medycyny luka w danych objawia się w sposób szczególnie brutalny, ponieważ przekracza granicę między epistemologią a biologiczną przyczynowością: błędna diagnoza nie jest tu metaforą, lecz realnym zdarzeniem ostatecznie decydującym o życiu lub śmierci. Historyczne przyzwyczajenie, by traktować ciało męskie jako neutralną, „domyślną" anatomię człowieka, doprowadziło do utrwalenia głębokiej asymetrii, w której kobieta pojawia się w podręcznikach jako wariant specjalny – „fizjologia żeńska" omawiana dopiero po przedstawieniu „fizjologii" milcząco rozumianej jako męska. Ten pozornie niewinny gest klasyfikacyjny ma jednak daleko idące konsekwencje, bowiem jeśli standardem jest mężczyzna, to każdy model choroby, każdy schemat objawów i każda dawka leku, która nie została jawnie dostosowana, w praktyce pozostaje dostosowana do tej jednej morfologii i jednej ścieżki hormonalnej.

Empiryczne ilustracje tej sytuacji są już dobrze udokumentowane. Choroby sercowo-naczyniowe, stanowiące od końca lat osiemdziesiątych główną przyczynę zgonów kobiet w krajach rozwiniętych, wciąż są koncepcyjnie zakotwiczone w obrazie „typowego zawału" z męskiego ciała: ból zamostkowy promieniujący do lewego ramienia, nagłe osłabienie i charakterystyczny zapis EKG. Tymczasem u kobiet symptomatologia częściej obejmuje nudności, ból w nadbrzuszu, duszność czy zmęczenie – objawy łatwo kwalifikowane jako „nietypowe" i przypisywane stresowi lub zaburzeniom lękowym. W efekcie, jak pokazują dane kliniczne, młodsze pacjentki są obarczone istotnie wyższym ryzykiem zgonu szpitalnego po zawale niż mężczyźni w tej samej grupie ryzyka, co jest bezpośrednim skutkiem późniejszego rozpoznania, gorszego dostępu do interwencji oraz stosowania modeli prognostycznych kalibrowanych na próbach, w których dwie trzecie uczestników stanowili mężczyźni.

Analogiczny mechanizm obserwujemy w przypadku gruźlicy, która w skali globalnej zabija więcej kobiet niż jakakolwiek inna choroba zakaźna, a mimo to w dyskursie zdrowia publicznego bywa traktowana jako schorzenie „męskie”. Standardowy test diagnostyczny w krajach o niskich dochodach polega na badaniu plwociny. Wiemy jednak, że kobiety rzadziej produkują ją w oczekiwanej formie, a ich odpowiedź immunologiczna inaczej kształtuje objawy, co prowadzi do systematycznej niedostatecznej diagnostyki. Dla algorytmu epidemiologicznego oznacza to, że dane wejściowe są z góry obciążone błędem, a zatem model dynamiki choroby zaniża jej obciążenie w populacji kobiet, co z kolei przekłada się na niedoszacowanie potrzeb w zakresie leczenia i profilaktyki.

W tle tych przykładów leży jeszcze bardziej fundamentalna nierównowaga: strukturalna niedostateczna reprezentacja kobiet w badaniach przedklinicznych i klinicznych. Analizy publikacji farmakologicznych z pierwszej dekady XXI wieku pokazują, że większość doświadczeń na zwierzętach prowadzono wyłącznie na samcach, a znaczna część badań na ludziach nie podawała nawet informacji o płci w próbie lub agregowała dane bez ich rozdzielenia. Różnice metaboliczne, hormonalne i immunologiczne są w takiej sytuacji traktowane jako statystyczny „szum”, który należy wygładzić, a nie jako systemowa zmienna wymagająca osobnego modelowania. Skutkiem jest neutralna płciowo dawka leku, która w praktyce jest dawką męską, co widać w statystykach działań niepożądanych: kobiety częściej doświadczają poważnych reakcji ubocznych, a wiele leków wycofanych z rynku w ostatnich latach miało znacznie gorszy profil bezpieczeństwa właśnie u pacjentek.

Szczególnie znamienne są obszary, gdzie medycyna wprost rezygnuje z amb

Algorytmy AI powielają uprzedzenia w ochronie zdrowia

W epoce medycyny algorytmicznej, w której systemy uczące się mają wspierać diagnostykę, prognozowanie i selekcję pacjentów, luka w danych dotyczących zdrowia kobiet staje się pęknięciem w samym fundamencie tej obietnicy. Raporty z ostatnich lat, analizujące sztuczną inteligencję w ochronie zdrowia, są w tej kwestii jednoznaczne: brak zróżnicowanych danych wejściowych oraz systematycznej weryfikacji wyników pod kątem płci prowadzi do powstawania modeli, które znacznie lepiej rozpoznają i priorytetyzują problemy zdrowotne mężczyzn, gorzej radząc sobie z interpretacją przypadków kobiecych.

Szczególnie niepokojące są badania pokazujące, jak nawet duże modele językowe, wdrażane przez instytucje publiczne do wspierania ocen w opiece społecznej, ulegają tej stronniczości. Przy identycznych opisach przypadków, różniących się wyłącznie płcią, sytuacje mężczyzn są konsekwentnie określane jako poważniejsze, z częstszym użyciem słów „niepełnosprawny” czy „złożony”. Analogiczne przypadki kobiet bywają natomiast łagodzone, co w praktyce może prowadzić do gorszego dostępu do świadczeń. W świecie, w którym zarządy szpitali, ubezpieczyciele i rządy coraz chętniej powierzają algorytmom decyzje o alokacji

deficytowych zasobów, taka asymetria przestaje być błędem technicznym, a staje się naruszeniem fundamentalnego prawa do uznania, czyli do bycia postrzeganym jako równoprawny adresat systemowej troski.

Dyskurs korporacyjny wokół AI w zdrowiu jest przy tym głęboko paradoksalny. Z jednej strony firmy technologiczne promują sztuczną inteligencję jako narzędzie „demokratyzacji" medycyny, które ma rzekomo niwelować nierówności, ponieważ algorytm, w przeciwieństwie do lekarza, nie ma przecież uprzedzeń. Z drugiej strony, jak trzeźwo zauważają krytyczni analitycy, algorytm z matematyczną precyzją reprodukuje i wzmacnia wszystko, co zostało zakodowane w danych treningowych. Jeżeli zatem korpus wiedzy medycznej jest przesiąknięty historycznym założeniem, w którym domyślny model człowieka zostaje utożsamiony z określoną płcią, AI staje się po prostu wyrafinowanym narzędziem do cementowania tej normy.

W tym miejscu odsłania się fundamentalna sprzeczność współczesnej wiary w technologiczną neutralność. Postulat „obiektywności" algorytmu jest pozornie zgodny z paradygmatem nauki, lecz w rzeczywistości maskuje fakt, że owa obiektywność polega na precyzyjnym odtworzeniu świata, który już wcześniej został zniekształcony przez uprzedzenia. Jeżeli w bazach danych ubezpieczycieli ból kobiety przez dekady był kodowany jako problem psychiczny, a ból mężczyzny jako somatyczny, wówczas model wytrenowany na tych danych nieuchronnie uzna, że kobiecy ból jest mniej pilny, mniej „prawdziwy" i w konsekwencji mniej wart natychmiastowej interwencji.

Praca opiekuńcza: niewidoczny filar gospodarki poza PKB

Przeniesienie analizy na grunt gospodarczy odsłania jeden z najpoważniejszych błędów współczesnej rachunkowości makroekonomicznej: systemową lukę w danych dotyczących pracy opiekuńczej. Szacunki, według których niewidzialna praca domowa generuje wartość sięgającą połowy PKB w krajach zamożnych, a w państwach uboższych nawet osiemdziesięciu procent oficjalnego produktu, pozostają w sferze akademickich ciekawostek, nie przenikając do logiki planowania fiskalnego. Praca ta jest bowiem traktowana jako „bezkosztowy zasób do eksploatacji", co w praktyce oznacza, że decyzje o cięciach w usługach publicznych stają się cichym transferem kosztów na barki kobiet, bez jakiegokolwiek śladu w oficjalnych rachunkach państwa.

Podatki i emerytury: mechanizmy degradacji finansowej

Ta systemowa ślepota manifestuje się z całą mocą w architekturze systemów emerytalnych i podatkowych. Po pierwsze, konstrukcja progów uczestnictwa w programach oszczędnościowych, jak w brytyjskim systemie auto-enrolment, całkowicie ignoruje specyfikę kobiecej aktywności zawodowej, często polegającej na łączeniu kilku nisko opłacanych prac w niepełnym wymiarze godzin. W efekcie znaczna część pracownic pozostaje poza systemem zabezpieczenia społecznego, mimo że ich skumulowany wysiłek ekonomiczny jest znaczny. Po drugie, mechanizmy wspólnego opodatkowania małżeństw, powszechne zwłaszcza w Ameryce Północnej, sprawiają, że dochód niżej zarabiającego partnera – najczęściej kobiety – jest opodatkowany według krańcowej stawki partnera o wyższych dochodach, co podważa ekonomiczną racjonalność jej zatrudnienia. W konsekwencji polityka fiskalna, choć deklaratywnie neutralna, staje się instrumentem reprodukcji tradycyjnego podziału ról, w którym racjonalne jest wycofanie się kobiet z rynku pracy lub ograniczenie aktywności do niepełnego etatu, a tym samym jeszcze większe uzależnienie ich sytuacji od decyzji partnera oraz polityki państwa.

Mobilność miejska: łańcuchy podróży vs. model wahadłowy

Jeżeli chcemy potraktować lukę w danych nie jako abstrakcyjny błąd w statystyce, lecz jako systemowy mechanizm selekcjonowania ludzkich doświadczeń, to planowanie transportu i przestrzeni miejskiej staje się obszarem niemal laboratoryjnie czystym. To właśnie tutaj domyślny, męski wzorzec mobilności materializuje się w postaci linii metra, siatki dróg, harmonogramów odśnieżania, taryf biletowych czy rozmieszczenia przystanków. To tutaj z niezwykłą ostrością widać, że rzekoma techniczna neutralność infrastruktury jest iluzją performatywną: sieć materialna uprzywilejowuje jedne biografie i jedne ciała, a inne czyni kosztownymi, ryzykownymi i nieustannie spóźnionymi.

W klasycznym, zakorzenionym w logice industrialnej modelu transportu publicznego, jego użytkownik to przede wszystkim pracownik najemny. Jego fundamentalnym zadaniem jest poranne przemieszczenie się z peryferyjnej sypialni do centrum zatrudnienia, a po południu powrót tą samą trasą. Ten schemat, będący w decydującej mierze doświadczeniem mężczyzn z klasy średniej oraz przemysłowego proletariatu, zostaje następnie podniesiony do rangi uniwersalnego modelu, na podstawie którego projektuje się radialne sieci komunikacyjne i węzły przesiadkowe. Wszelkie inne podróże, niezwiązane z pracą zarobkową lub formalną edukacją, traktuje się jako mobilność fakultatywną – a więc mniej pilną i mniej godną systemowej optymalizacji.

Tymczasem empiryczna struktura dnia kobiet, zwłaszcza tych przejmujących większość nieodpłatnej pracy opiekuńczej, układa się w zupełnie inny wzór. To sekwencja podróży połączonych w złożone łańcuchy: odwieźć, odebrać, załatwić, zareagować, odwiedzić. Z perspektywy teorii decyzji można powiedzieć, że kobiety funkcjonują w przestrzeni miejskiej w trybie ciągłego rozwiązywania wielu powiązanych ze sobą zadań, przy silnych ograniczeniach czasowych i budżetowych. Ich pozornie chaotyczna mobilność jest w rzeczywistości wysoce zoptymalizowaną odpowiedzią na niezintegrowany system usług publicznych.

Jeżeli zatem sieć transportowa jest radialna, czyli zorganizowana wokół osi centrum–peryferie, każdy łańcuch podróży opiekuńczych wymusza liczne przesiadki. W taryfie liniowej są one opodatkowane dodatkowymi opłatami, a w taryfie czasowej pochłaniają lwią część dostępnego okna czasowego. Gdy dołożymy do tego brak koordynacji rozkładów jazdy, niedostateczne oświetlenie na trasach dojścia do przystanków oraz infrastrukturę wrogą wózkom dziecięcym i inwalidzkim, całkowity koszt tej sytuacji urealnia się jako zestaw codziennych, drobnych upokorzeń, opóźnień i ryzyk.

Transport linearny paraliżuje codzienność kobiet

Przypadek szwedzkiego miasta Karlskoga jest szczególnie pouczający, bowiem przez lata realizowano tam odśnieżanie wedle domyślnego schematu hierarchii drogowej: najpierw autostrady i główne ulice, a dopiero potem lokalne drogi, chodniki i ścieżki rowerowe. Nikt przy tym nie miał intencji dyskryminowania kobiet; po prostu przyjęto, że absolutnym priorytetem jest płynność ruchu samochodowego, gdyż to on reprezentuje mobilność „poważną” – związaną z pracą, gospodarką i męską odpowiedzialnością. Dopiero analiza wrażliwa na płeć ujawniła, że domyślny model człowieka zostaje utożsamiony z określonym wariantem płci, a kobiety znacznie częściej poruszają się pieszo, korzystają z komunikacji publicznej czy prowadzą wózki. Generowane przez ich upadki na śliskich chodnikach koszty zdrowotne i społeczne dalece przekraczały oszczędności z utrzymania dotychczasowej kolejności. Zmiana procedury, polegająca na priorytetyzacji ciągów pieszych, nie była zatem gestem ideologicznym, lecz racjonalną korektą funkcji celu, która wreszcie uwzględniła pełny rachunek kosztów i korzyści, zamiast ograniczać się do jednego, arbitralnie wybranego wskaźnika efektywności.

Jeżeli przeniesiemy tę logikę na grunt metropolii globalnych, różnice regionalne stają się wyraźnie widoczne. W wielu miastach europejskich, zwłaszcza w krajach skandynawskich oraz w Austrii, gdzie Wiedeń stał się sztandarowym przykładem planowania wrażliwego na płeć, wprowadzono szereg drobnych, lecz systematycznych interwencji. Skracano na przykład przejścia dla pieszych i wydłużano czas zielonego światła, aby osoby z dziećmi czy seniorzy mogli bez pośpiechu przekroczyć jezdnię. Projektowano także osiedla o mieszanym użytkowaniu, które łączą funkcje mieszkaniowe, handlowe i opiekuńcze, co znacząco zmniejsza dystanse pokonywane w ramach codziennych obowiązków. Co więcej, instalowano dodatkowe

ławki, rampy czy oświetlenie na dojściach do przystanków, ponieważ kobiety konsekwentnie zgłaszały, że właśnie te pozornie błahe „szczegóły” decydują o ich realnym poczuciu bezpieczeństwa i faktycznej możliwości korzystania z przestrzeni publicznej po zmroku.

Globalna Północ vs. Południe: geografie braku danych

Globalne zróżnicowanie w tej materii jest uderzające, odsłaniając fundamentalnie odmienne filozofie społeczne. W krajach Unii Europejskiej, z modelem skandynawskim na czele, polityka rodzinna i opiekuńcza została świadomie zinstytucjonalizowana, co znajduje bezpośrednie odzwierciedlenie w wyższych wskaźnikach zatrudnienia kobiet, bardziej egalitarnym podziale czasu poświęcanego opiece, a także w samej widoczności tego obszaru w statystyce publicznej. Zupełnie inaczej wygląda to w Ameryce Północnej, gdzie, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, dogmatyczne przywiązanie do modelu rynkowego i systemowa słabość usług publicznych spychają nieodpłatną opiekę w głąb sfery prywatnej. Brak gwarantowanego płatnego urlopu macierzyńskiego dla większości pracownic staje się w tym kontekście wręcz instytucjonalnym przyzwoleniem na traktowanie reprodukcji jako indywidualnego „ryzyka życiowego”, które jednostka musi ponieść sama.

W wielu państwach arabskich z kolei splot patriarchalnych norm kulturowych, głębokiej segmentacji rynku pracy i niskiej partycypacji kobiet w zatrudnieniu płatnym prowadzi do niemal całkowitego utożsamienia opieki z rolą kobiecą. Utrudnia to samo pojawienie się w dyskursie publicznym koncepcji jej ekonomicznej wyceny, czyniąc z niej niejako bezkosztowy zasób do eksploatacji. Jednocześnie jednak, co stanowi pewien paradoks, intensywny rozwój infrastruktury w niektórych państwach Zatoki tworzy potencjalne warunki do systemowej reformy, o ile tylko pojawi się odpowiednia presja społeczna i międzynarodowa.

Mit neutralności: dane bez płci to dane o mężczyznach

Aby odsłonić strukturę luki w danych, warto posłużyć się pozornie abstrakcyjną zagadką logiczną. Wyobraźmy sobie dwa powiązane ze sobą stwierdzenia. Pierwsze brzmi: „Jeżeli dane są neutralne, polityka jest sprawiedliwa”. Drugie zaś: „Jeżeli polityka jest sprawiedliwa, nie istnieje systemowa dyskryminacja kobiet”. Standardowa intuicja technokratyczna łączy te przesłanki w prosty łańcuch: neutralność danych (nazwijmy ją D) implikuje sprawiedliwą politykę (P), a ta z kolei implikuje brak systemowej dyskryminacji (S). Zgodnie z zasadą przechodniości, jeśli D prowadzi do P, a P do S, to ostatecznie D musi prowadzić do S.

Problem polega na tym, że empiria dostarcza nam nie-S, lecz jego zaprzeczenie – obserwujemy bowiem systemową dyskryminację. W języku logiki oznacza to, że prawdziwe jest zdanie „nie-S”. Zgodnie z klasycznym rachunkiem zdań, jeśli wiemy, że z D wynika S, a jednocześnie obserwujemy, że S nie zaszło, to

wniosek może być tylko jeden: D musi być fałszywe. Innymi słowy, jeżeli przyjmujemy, że sprawiedliwość polityki wymaga neutralności danych oraz że owocem sprawiedliwej polityki jest brak dyskryminacji, to sama obserwacja realnej dyskryminacji staje się formalnym dowodem na to, że dane neutralne nie są. Rozwiązanie zagadki jest dla logika trywialne, lecz dla praktyka politycznego – rewolucyjne, gdyż nie da się jednocześnie utrzymywać przekonania o neutralności danych, sprawiedliwości polityki i realności obserwowanej dyskryminacji. Trzeba z czegoś zrezygnować. Perez rezygnuje z mitu neutralnych danych, pokazując, że domyślna męskość w zbiorach danych jest ukrytą wartością, a nie naturalnym stanem rzeczy.

Metalogiczny wymiar tej łamigłówki polega na tym, że część decydentów rozwiązuje ją w zupełnie inny sposób: poprzez odrzucenie przesłanki empirycznej. Negują oni istnienie systemowej dyskryminacji lub redukują ją do serii odosobnionych przypadków, aby tylko ocalić spójność wyjściowego modelu. W ten sposób zachowuje się elegancję teorii, poświęcając jednak jej adekwatność w opisie świata. Krytyczna teoria domaga się ruchu odwrotnego: skoro roszczenia empirii do prawdziwości są tak mocne, to wadliwa musi być struktura samego modelu, a jego fundamentalne założenia muszą zostać zakwestionowane.

Biologizacja różnic maskuje bariery społeczne

Doceniając wagę argumentów Perez, musimy jednocześnie dostrzec dwie fundamentalne aporie, swoiste pułapki myślowe, które rodzą się, gdy logika danych zyskuje monopol na język krytyki. Pierwsza z nich to groźba nadmiernej biologizacji różnic płciowych; druga zaś to niebezpieczeństwo datafikacji życia, która sama w sobie może stać się nowym narzędziem opresji.

Gdy bowiem każdą różnicę w doświadczeniu kobiet i mężczyzn sprowadzimy do poziomu biologii, ryzykujemy stworzenie nowych, tym razem pozornie naukowych esencjalizmów. Twierdzenia, że kobiety „z natury” inaczej odczuwają ból, że ich system immunologiczny działa odmiennie, a ciało wymaga specyficznych dawek leków, mogą niebezpiecznie przesłonić fakt, że źródłem ogromnej części cierpień nie jest biologia. Jest nim wadliwa organizacja pracy, kultura niekończących się nadgodzin, niedostatek opieki instytucjonalnej czy wreszcie przemoc, zarówno fizyczna, jak i symboliczna. W skrajnym, lecz logicznie możliwym scenariuszu, moglibyśmy dojść do świata, w którym każda nierówność społeczna zostaje zdiagnozowana jako problem biologiczny i precyzyjnie „skorygowana” farmakologią, podczas gdy nienaruszona pozostaje sama struktura władzy i własności.

Big Data: od widzialności do cyfrowego nadzoru kobiet

Druga aporia odsłania jednak znacznie mroczniejszy potencjał: ryzyko, że szlachetne wezwanie „zbierajmy więcej danych o kobietach” zostanie przechwycone przez aparat władzy i bezpieczeństwa jako pretekst do

pogłębienia kontroli nad ciałem. Historia uczy bowiem, że informacje o zdrowiu reprodukcyjnym, lokalizacji czy wzorcach mobilności są materiałem o podwójnym zastosowaniu. Mogą posłużyć do lepszego projektowania usług, ale równie dobrze do nadzoru, penalizacji i dyscyplinowania. W państwach ograniczających prawa reprodukcyjne szczegółowe dane o cyklach menstruacyjnych, ciążach i poronieniach mogą stać się instrumentem ścigania, a nie emancypacji. W reżimach autorytarnych dokładne mapy przemieszczania się kobiet mogą posłużyć do skuteczniejszego egzekwowania segregacji płciowej lub tłumienia protestów.

Dlatego konieczne staje się jednoczesne podążanie dwiema ścieżkami, które tylko pozornie są sprzeczne. Po pierwsze, musimy domagać się zwiększenia liczby i jakości danych o kobietach w medycynie, gospodarce i przestrzeni publicznej, ponieważ ich brak jest źródłem śmiertelnych błędów i systemowej niesprawiedliwości. Po drugie, musimy z równą mocą obstawać przy tym, że dane te muszą być osadzone w solidnym fundamencie prawnym, gwarantującym ochronę prywatności, autonomię cielesną i podmiotowość. Ich zbieranie i wykorzystanie musi podlegać kontroli demokratycznej, a nie być pozostawione wyłącznie logice technokratycznej efektywności.

W tym miejscu powraca intuicja Michała Kaleckiego dotycząca ekonomii politycznej pełnego zatrudnienia. Tak jak żaden rząd nie jest w stanie stabilnie utrzymać pełnego zatrudnienia bez wywołania konfliktu z częścią kapitału, tak żadna władza nie utrzyma pełnej przejrzystości danych o nierównościach płciowych bez starcia ze strukturami, które na tych nierównościach korzystają. Informacje o nieodpłatnej pracy opiekuńczej, przemocowych wzorcach w rodzinach czy nierównościach płacowych w korporacjach nie są neutralnymi statystykami. Są potencjalnymi detonatorami żądań redystrybucji, zmiany prawa i ograniczenia ugruntowanych przywilejów.

W tej sytuacji roztropne ryzyko polega na świadomym przekształceniu danych w narzędzie emancypacji, zanim staną się one narzędziem dodatkowej dyscypliny. W praktyce oznacza to konieczność budowy instytucji, które będą działać jako mediatorzy między surowymi strumieniami informacji a decyzjami politycznymi i korporacyjnymi. Chodzi o stworzenie mechanizmów, które uniemożliwią wieczne zasłanianie się lukami w danych i argumentem o „braku informacji”, a jednocześnie nie pozwolą na bezkarne używanie tych samych danych do pogłębiania kontroli nad ciałem i życiem prywatnym.

Sektor finansowy monetyzuje brak danych o kobietach

Współczesny paradygmat naukowy, zwłaszcza w naukach społecznych i medycznych, powoli, lecz nieuchronnie porzuca abstrakcyjny model „przeciętnego człowieka” na rzecz zniuansowanego ujęcia różnic, które wyznaczają płeć, klasa, rasa czy wiek. W epidemiologii i zdrowiu publicznym, po dekadach presji ze strony krytyki feministycznej, dane coraz częściej rozdziela się według płci, a modele chorób

kardiometabolicznych czy neurologicznych muszą uwzględniać odmienne trajektorie biologiczne. Podobnie w urbanistyce i planowaniu transportu rośnie liczba projektów analizujących wzorce mobilności kobiet, a do eksperckiego słownika wchodzą takie pojęcia jak trip chaining, czyli łączenie wielu krótkich podróży w jeden ciąg logistyczny, oraz obligatoryjna mobilność opiekuńcza.

Równocześnie jednak logika akademickiej produkcji wiedzy podlega tej samej presji, co logika rynku: faworyzuje się badania, które łatwo wpisują się w istniejące ramy finansowania i obiecują szybki zwrot, zwłaszcza w postaci komercjalizacji. Tu właśnie rodzi się napięcie między rosnącą świadomością płci jako kluczowej kategorii analitycznej a strukturalnymi zachętami, które premiują projekty łatwiejsze do sprzedania. Badania nad szczepionkami generującymi różne odpowiedzi immunologiczne u kobiet i mężczyzn budzą dziś większe zainteresowanie, bo mają bezpośrednie przełożenie na globalny rynek farmaceutyczny. Tymczasem obszary takie jak choroby autoimmunologiczne kobiet czy przewlekły ból menstruacyjny, mimo ogromnego ciężaru społecznego, wciąż pozostają na peryferiach.

Globalny biznes, z sektorem technologicznym na czele, zaczął w ostatnich latach intensywnie posługiwać się językiem różnorodności, równości i włączania. W raportach rocznych, strategiach ESG i prezentacjach dla inwestorów pojawiają się zobowiązania do walki z uprzedzeniami algorytmicznymi i uwzględniania płci w projektowaniu produktów. W praktyce jednak zakres, w jakim te deklaracje przekładają się na zmianę bazowych modeli danych, pozostaje dalece nierówny. Z jednej strony powstał cały nurt badań nad sprawiedliwością w uczeniu maszynowym, analizujący dyskryminację w obszarach kredytu, zatrudnienia czy diagnostyki medycznej. Z drugiej – większość tych prac koncentruje się na rasie i dochodzie, traktując płeć marginalnie, a intersekcjonalność, czyli przecięcie płci, rasy i klasy, jest często spłaszczana do kilku kategorii dla uproszczenia modelu.

Środowiska gospodarcze zaczynają jednak rozumieć, że ignorowanie luki w danych dotyczących kobiet nie jest jedynie problemem wizerunkowym, lecz źródłem kosztownych błędów strategicznych. Przykłady z branży technologii konsumenckich, gdzie smartfony czy aplikacje zdrowotne projektowano bez uwzględnienia kobiecej anatomii i wzorców użycia, pokazują, że segment rynku wart setki miliardów dolarów jest obsługiwany w sposób prowizoryczny. Gdy Apple wprowadza system monitorowania zdrowia, który nie przewiduje śledzenia cyklu menstruacyjnego, nie jest to tylko symboliczny lapsus. To zmarnowana okazja do zbudowania lojalności użytkowniczek w obszarze dla nich fundamentalnym.

W finansach i ubezpieczeniach luka ta przybiera jeszcze bardziej złożoną postać. Algorytmy oceny ryzyka, karmione danymi historycznymi, w których kobiety były marginalizowane na rynku pracy, a ich dochody niestabilne z powodu przerw opiekuńczych, reprodukują te wzorce. Skutkuje to wyższymi stawkami, niższymi limitami kredytowymi i gorszymi ofertami inwestycyjnymi. Paradoksalnie, z punktu widzenia teorii portfela, kobiety jako inwestorki bywają mniej skłonne do ryzyka spekulacyjnego i bardziej konsekwentne w długoterminowych strategiach, co czyni je potencjalnie bezpieczniejszymi klientkami.

Reprezentacja kobiet warunkuje rzetelność statystyk

Po trzecie wreszcie, należy porzucić iluzję, że same dane wystarczą. Wymagają one bowiem fundamentalnej zmiany paradygmatu w myśleniu o reprezentacji. Obecność kobiet w polityce, zarządach, radach nadzorczych, komitetach kredytowych czy zespołach projektujących AI nie jest kwestią reprezentowania „grupy interesu". Jest czymś znacznie głębszym: warunkiem epistemologicznym, bez którego dane o kobietach pozostają zbiorem niezrozumiałych sygnałów. Jak przypomina Perez, wzrost reprezentacji kobiet w gremiach decyzyjnych koreluje bezpośrednio z pojawieniem się wrażliwości na kwestie dotąd pomijane: od opieki i bezpieczeństwa, przez zdrowie reprodukcyjne, aż po projektowanie produktów dla kobiet oraz większą skłonność do cytowania i finansowania badań prowadzonych przez badaczki. Nie jest to bynajmniej efekt „solidarności plemiennej", lecz nieuchronna konsekwencja posiadania doświadczenia życiowego, które pozwala wreszcie dostrzec, że to, co systemowo spychano na margines, w rzeczywistości stanowi centrum życia połowy ludzkości.

Konstytucja danych: fundament wielogłosowego ustroju

Wyprowadzając z dotychczasowej analizy propozycję ustrojową dla zarządów korporacji, rządów i instytucji międzynarodowych, musimy przyjąć fundamentalne założenie. Luka w danych dotyczących kobiet nie jest drobnym błędem do skorygowania za pomocą marginalnego projektu, lecz zasadniczą, konstytutywną cechą całego modelu modernizacji. Świat zbudowany na męskich danych to system, w którym cała infrastruktura – materialna, finansowa, medyczna i polityczna – została zoptymalizowana pod kątem minimalizacji kosztów jednego typu biografii przy jednoczesnej maksymalizacji jej produktywności. Wszystkie inne biografie pozostawiono w roli systemowych amortyzatorów wstrząsów.

Odpowiedź, choć może brzmieć profetycznie, jest głęboko zakotwiczona w racjonalności. Po pierwsze, należy instytucjonalnie narzucić obowiązek gromadzenia danych z podziałem na płeć wszędzie tam, gdzie ma to znaczenie: w medycynie, transporcie, statystykach pracy, systemach podatkowych czy modelach sztucznej inteligencji. Nie może to być fakultatywna opcja, lecz twardy standard, którego niespełnienie automatycznie blokuje dopuszczenie produktu, usługi, leku czy algorytmu na rynek. To prosta, rynkowa dźwignia zmiany.

Po drugie, musimy na nowo zdefiniować pojęcie inwestycji w kapitał publiczny. Nakłady na infrastrukturę opiekuńczą, systemy transportu uwzględniające łańcuchy podróży związanych z opieką czy projektowanie produktów dostosowanych do kobiecej fizjologii to nie „dodatkowy koszt" polityki równościowej. To racjonalne i strategiczne poszerzenie bazy produktywnej całego społeczeństwa. Z perspektywy zarządu

korporacji staje się to decyzją o fundamentalnym znaczeniu: albo firma nauczy się projektować dla całej ludzkości, albo świadomie odda połowę rynku lepiej przygotowanej konkurencji.

> Czy w erze algorytmów, które uczą się na naszych danych, zdołamy stworzyć systemy sprawiedliwe i inkluzywne, czy też utrwalimy historyczne nierówności, zamykając kobiety w cyfrowej klatce uprzedzeń? Czy nauczymy się mierzyć wartość tego, co dotąd pozostawało niewidoczne, zanim luka w danych stanie się przepaścią nie do pokonania? A może to właśnie w pozornie obiektywnych liczbach kryje się największa iluzja naszych czasów?

Inspiracje

[1] **"Invisible Women"** Caroline Criado Perez

2019 | Chatto & Windus

Caroline Criado Perez jest brytyjską feministką, pisarką, dziennikarką i aktywistką. Znana jest z walki o reprezentację kobiet w mediach i na banknotach. Jej książka „**Invisible Women**" zdobyła wiele nagród.

Caroline Criado Perez *is a British feminist author, journalist, and activist. She is known for campaigning for female representation in media and on banknotes. Her book,* ***Invisible Women****, won multiple awards.*

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"Do It Like a Woman ... and Change the World"**

Caroline Criado Perez

2015 | Portobello

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[2] **"Economics for the Future: Fundamental Issues in Economic Theory and Practice"**

Elżbieta Mączyńska

2015 | PTE

[3] **"Efektywność procedur upadłościowych. Bankructwa przedsiębiorstw, katharsis i nowa szansa"**

Elżbieta Mączyńska, Sylwia Morawska

2015 | Oficyna Wydawnicza SGH

[4] **"Selected Essays on the Dynamics of the Capitalist Economy, 1933–1970"**

Michał Kalecki

1971 | Cambridge University Press

[5] **"Theory of Economic Dynamics: An Essay on Cyclical and Long-Run Changes in Capitalist Economy"**

Michał Kalecki

1954 | Monthly Review Press

[6] **"When Driving Is Not an Option: Steering Away from Car Dependency"**

Anna Zivarts

2024

[7] **"Invisible Women: Data Bias in a World Designed for Men"**

Caroline Criado Perez

2019 | Abrams Books

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Dyskryminacyjne modele predykcji bankructwa przedsiębiorstw"**

E. Mączyńska, M. Zawadzki

2006 | Ekonomista

[2] **"Upad³ooeci przedsiêbiorstw -dysfunkcje, ich przyczyny"**

Elżbieta Mączyńska

[3] **"Political Aspects of Full Employment"**

M. Kalecki

1943 | Political Quarterly

[4] **"Class Struggle and the Distribution of National Income"**

Michał Kalecki

1971 | Kyklos

[5] **"Algorithmic bias: review, synthesis, and future research directions"**

Nima Kordzadeh, Babak Dehkordi, Patrick Mikalef

2021 | Taylor & Francis Online

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: 443f212c-5dc9-4fce-9682-9b1637011985